Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 47. | **Kraków, 20 listopada 1909.** | **Rocznik III.**

Organizacya kapitału a klasy robotniczej.

I.

W pierwszych latach rozwoju kapitalizmu i jego szkodliwego działania dla klasy robotniczej, wszyscy, którzy zabierali głos w obronie ludzi i wzywali do walki przeciw szerzącej się nędzy, jako największe zło wskazywali prywatną własność i wolną konkurencyę. Nieograniczona niczem pogoń za złotem, ustawiczny handel w celach zysku, który zmuszał kapitalistów do stawiania coraz to nowych maszyn, mających oszczędzić pracę ludzką, do obniżania płac i przedłużania czasu pracy, do zaprzęgania do pracy fabrycznej kobiet i dzieci, których poddawano nieludzkiemu wprost wyzyskowi — to w oczach ówczesnych bojowników idei wolności były wampiry, które rozsiadłszy się na ciele narodu, ssały z niego krew i wszystkie soki żywotne, grożąc zupełnem zrujnowaniem jego bytu.

Dziś czasy się zmieniły i skargi dawne zamilkły, a największymi wrogami wolnej konkurencyi stali się dawni jej zwolennicy: kapitaliści i wszelkiego rodzaju przedsiębiorcy. Z ich to szeregów wychodzą teraz nawoływania do walki z wolną konkurencyą i nie kto inny, lecz właśnie sekretarze karteli i kierownicy związków przedsiębiorców usiłują przekonać dziś swoich towarzyszy klasowych o szkodliwości walki wszystkich przeciw wszystkim i w wymownych słowach malują im korzyści, które przynieść im może jednocząca wszystkich organizacya przemysłowa. Najzaciętsi wrogowie zawodowej organizacyi robotników, którzy nieustannie walczą przeciw krępowaniu przez organizacyę prawa poszczególnego robotnika stanowienia o sobie, sami łączą się w potężne, jednolicie kierowane związki; ci, którzy do niedawna jeszcze z oburzeniem odpierali każde wmieszanie się państwa do życia ekonomicznego, dziś domagają się od tegoż państwa procentów w formie premii wywozowych i żądają ulg i zapomóg przez odpowiednią politykę taryfową i handlową i umieją całem ustawodawstwem i administracyą pokierować wedle swej woli i zmusić je do służenia wyłącznie ich interesom.

Z tej zmienionej sytuacyi dla klasy robotniczej wyrastają nowe zadania. Z powstaniem koalicyi przedsiębiorców i karteli, walka między proletaryatem a burżuazyą przybrała rozmiary, które przedewszystkiem całą akcyę zawodową muszą skierować na nowe tory, które domagają się silniejszej i bardziej spoistej formy organizacyi, lepszych i zasobniejszych środków walki, a przedewszystkiem oparcia się o akcyę polityczną. Im więcej znaczenia zadanie to zyskuje dla całej działalności proletaryatu — tem konieczniejszem jest dokładne zapoznanie się z siłami i wpływem tego nowego wroga i jego stanowiska w całem życiu gospodarczem narodu. W tej sprawie ukazała się niedawno w Hamburgu broszura tow. Beyera, który w wyczerpujący sposób przedstawił znaczenie i działalność karteli przedsiębiorców.

Zazwyczaj największą uwagę i zainteresowanie budzi polityka karteli odnośnie do ustanawiania i normowania cen, co też z łatwo zrozumiałych względów wznieca równocześnie największe walki w kołach interesowanych. Gdy kartel podnosi ceny lub też nie dopuszcza do zniżki cen, umożliwionej przez postępy techniki lub lepszą organizacyę pracy, to następstwa tego odczuwają nietylko szerokie masy konsumentów, którym podrożono w ten sposób środki ich codziennego życia, lecz również całe gałęzie przemysłu, którą muszą drożej płacić za węgiel i żelazo, za materyały surowe i półsurowe; państwo, kraje i gminy cierpią jednakowo pod skutkami polityki, która w bardzo znacznej mierze pochodzi z ich winy.

Lecz właśnie dla tego, że polityka w ustanawianiu cen przez kartele ciąży na całem gospodarstwie społecznem narodu, zajęcie stanowiska wobec niej nie może być zadaniem wyłącznie tylko klasy robotniczej; gdy następuje podwyżka cen środków konsumcyi, które nie wchodzą w zakres potrzeb robotnika, to nie przynosi to robotnikowi jako konsumentowi żadnej szkody. Dlatego ważniejszem jest dokładne rozpatrzenie, w jaki sposób skartelizowanie przemysłu wpływa na stanowisko robotnika jako producenta.

Jeżeli kartel w usiłowaniach swych, by utrzymać cenę na dotychczasowej wysokości, chce przystosować produkcyę do popytu, przepisując swym skartelizowanym członkom, jak długo mają pracować i co wolno im wyrabiać, jeżeli rozstrzyga, czy mają być wprowadzone nowe maszyny, lub druga zmiana robotników, jeżeli on postanawia, czy robotnicy mają być przyjmowani czy wydaleni, to bezsprzecznie wszystko to wywiera na położenie robotnika bardzo silny wpływ. Najlepszy przykład w tym względzie mamy na amerykańskim truście stalowym, który w czasie kryzysu utrzymuje ceny na tej wysokości, na jakiej stały w dobie najlepszej konjunktury przemysłowej, w zamian za to jednak zmniejszył swą produkcyę do połowy i dziesiątki tysięcy robotników wydalił z pracy, rzucając ich na pastwę najstraszniejszej nędzy. Tak samo ustanowienie wysokości kosztów produkcyi, które kładzie granice płacy robotnika, leży dziś po największej części w rękach kartelu, który pojedyńczym przedsiębiorcom ode-

---

EDWARD OSMONT.

Doktor Frank.

Doktor Kilian Frank, młody a bardzo już wzięty chirurg, zadzwonił do drzwi swej narzeczonej. Przebył dzień bardzo ciężki, od rana do wieczora wykonał tuzin operacyj. Dwanaście razy niestrudzony jego instrument krajał ludzkie ciała, otworzył dwanaście żołądków, aby usunąć dwanaście chorób okrutnych. Zmęczony był całodziennem pochylaniem się ku chorym, sztucznie uśpionym, zmęczony od ciągłego naprężenia uwagi, zmęczony był bardzo i spieszno mu było uspokoić nareszcie palące swe czoło w świeżych ramionach młodej Kamili, swej narzeczonej. To też powitał ją z większą, niż zazwyczaj, radością. Potem usiedli oboje i zaczęła się rozmowa.

Nagle, zmienionym głosem Kamila zawołała:

— Kilianie, co się stało z pierścionkiem, który ci dałam?

Kilian Frank spojrzał żywo na lewą rękę. Pierścionka nie było. Był to klejnot skromny co prawda, lecz kupiony przez Kamilę z jej panieńskich oszczędności i dany mu w dzień zaręczyn.

Młody człowiek zaczął szukać w myśli. Przypominał sobie dobrze, że nie zostawił pierścionka w domu, bo widział go jeszcze na palcu niedawno. Nie mógł go też zgubić, bo pierścionek tkwił dość ciasno. Cóż więc stało się z nim?

Tymczasem, głosem coraz bardziej zirytowanym zapytała Kamila po raz wtóry:

— Kilianie, co się stało z pierścionkiem, który ci dałam?

Kilian szukał ciągle. Nagle miał dokładne wrażenie, że zapomniał pierścionek w jednym z żołądków, które otwierał w ciągu dnia. Zimny pot oblał go na tę myśl. Jakże mógłby go teraz wydostać?

I po raz trzeci Kamila zapytała, bledniąc:

— Kilianie, co się stało z pierścionkiem, który ci dałam?

Przez chwilę chciał jej wyznać prawdę. Ale wnet strach go zdjął. Zdawało mu się, że odkrycie takiego roztargnienia mogło tylko oddalić odeń młodą dziewczynę. Kamila z pewnością odtrąci męża, który zdolnym był zapominać różne rzeczy wewnątrz żołądka.

Szepnął więc tylko ze smutkiem:

— Nie wiem.

Kamila podniosła się drżąca.

— Kilianie, nigdy nie będę żoną twoją, jeżeli nie przyniesiesz mi pierścionka, który ci dałam.

Kilian Frank chciał ją zatrzymać, jednak zniknęła szybko. Poszedł więc zwolna ku drzwiom i wrócił do domu z duszą złamaną.

Tak, teraz był zupełnie pewny: pierścionek był w jednym z dwunastu żołądków, lecz w którym? Czy u tej starej damy, czy u handlarza win, czy u kanonika, czy u nauczycielki, czy w którym innym? Nie mógł przypomnieć sobie żadnego zdarzenia, któreby go naprowadziło na właściwą drogę.

Noc przebył straszną, dręczony ciężką zmorą. W gorączce widział wszystkie operowane przezeń żołądki. To się zbliżały doń, kłaniając mu się, to znów oddalały się z ostrym, przenikliwym śmiechem. Kilian wyciągał ramiona, chcąc je pochwycić, lecz wywijały mu się zręcznie, odskakując żywo w bok. Po kilkakrotnem powtórzeniu tej gry, wszystkie żołądki rozpoczęły taniec fantastyczny. Kręciły się z szybkością nadzwyczajną, śpiewając przytem cienkimi głosikami, potem znikały, aby po chwili rozpocząć grę na nowo.

Zbudziwszy się nad ranem, zrozpaczony Kilian postanowił szukać i znaleźć pierścionek — „coute que coute“. Otworzy w razie potrzeby, na nowo chociażby dwanaście żołądków, a pierwej lub później nadejdzie dzień, kiedy z odzyskanym klejnotem stanie przed młodą dziewczyną i uzyska jej przebaczenie.

Rozdarł kawałek papieru na dwanaście kawałków, napisał na nich nazwiska swych dwunastu pacyentów z dnia wczorajszego, zwinął starannie kawałki papieru, wrzucił je do kapelusza, potrząsał nim przez chwilę, poczem na ślepo wyciągnął jeden. Spojrzał. Było imię starej damy. Od niej miał zacząć.

Z początku stara dama sprzeciwiła się stanowczo propozycyi powtórnej operacyi. Dare-

brał w ten sposób bardzo znaczną część wpływu na położenie robotników, zatrudnionych w ich przedsiębiorstwach. Klasa robotnicza staje przez to wobec jednego potężnego nieprzyjaciela: wobec zorganizowanej klasy przedsiębiorców, przeciw której coraz częściej zwracają się dziś walki związków zawodowych. Zorganizowani przedsiębiorcy za pomocą swej potęgi pieniężnej, za pomocą wpływów na banki, na państwo i administracyę potrafią walki te coraz bardziej rozszerzać i rozpoczynać kroki zaczepne przeciw robotnikom równocześnie na kilku frontach. Kartele i nieodłączone od nich związki przedsiębiorców są dziś temi właśnie, które z największą zajadłością bronią stanowiska przedsiębiorcy, jako nieograniczonego pana we fabryce, — a jedynym skutkiem tego, jest coraz to większe zaostrzanie się walk ekonomicznych.

Jeżeli w jakiejś gałęzi przemysłu przedsiębiorcy są naprawdę dobrze zorganizowani, to robotnik staje się coraz bardziej zależnym, — coraz trudniej przychodzi mu wbrew woli swego dotychczasowego przedsiębiorcy znaleźć pracę w innem przedsiębiorstwie, a strejkujący tylko wyjątkowo mogą liczyć na otrzymanie zajęcia w innych fabrykach, gdyż przedsiębiorcy postępują zupełnie zgodnie, przyjąwszy za swe hasło: „Wygłodzić buntowników!".

Zamknięcie hut w Ustroniu.

Zaraz po objęciu kierownictwa w „Austr. Tow. hutn. i górn." przez nowego dyrektora, p. Günthera, pojawiły się pogłoski, że nowy dyrektor ma zamiar przenieść pewne tutejsze oddziały do Trzyńca, tak, jak przed 30 laty przeniesiono walcownię i mostarnię a przed kilku laty odlewarnię żelaza. Teraz pogłoski te sprawdzają się. Dla nas i dla towarzyszów naszych przeniesienie, czy też zwinięcie pewnych oddziałów, nie jest żadną niespodzianką, ani też niczem strasznem... Oddawna bowiem oswoiliśmy się z tą myślą, że kiedyś to nastąpi i w interesie rozwoju hut nastąpić musi i przygotowaliśmy się do tego. Mowcy na zgromadzeniach naszych ostrzegali robotników przed grożącem niebezpieczeństwem, którego żadne „prośby" ani „interwencye" odwrócić nie potrafią, i wzywali do przystępowania do organizacyi zawodowej, albowiem tylko organizacya potrafi robotników zabezpieczyć i uchronić przed dotkliwemi szkodami, jakie są nieuniknienie związane z podobnem katastrofalnem zjawiskiem gospodarki kaptalistycznej. Niestety, drobna tylko cząstka usłuchała dobrej rady. Większość myślała: „Jakoś to będzie! — A zresztą, jeżeli tamci coś wyrobią, to i dla nas to będzie!„. Równocześnie różne Zgórniaki, Bury i inne Londziny, chodziły do nas i wygadywali niestworzone rzeczy przeciwko socyalistom, starając się stworzyć tym sposobem basztę, z którejby mogli zwalczać — ale nie kapitalistów, tylko organizacyę robotniczą. I teraz znów, gdy Günther zakłady zwija a robotników bez względu wydala, klerykali obu kalibrów — ewangelickiego i katolickiego — i lizunie z obozu „Ślązaka" zwalają całą winę tego nieszczęścia na — socyalistów. Mówią oni: — „Socyaliści wygadywali na arcyksięcia w parlamencie, przezywali go lichwiarzem, wyzyskiwaczem, aż obraził się, bo „taki pan" se tego nie niecha, i fabryki sprzedał żydowi. On sobie myślał: Poczkajcie, wy jeszcze będziecie wspominać, że dawniej lepiej było. — I tak się rychtyg stało!"

O tem, że warunki pracy i zarobki znacznie się poprawiły od tych starych czasów, przyzna każdy robotnik. Nie dziś, w czasie kryzysu i zwijania hut, ale, gdy była dobra konjunktura, można to było stwierdzić, i gdyby rozmaici mądracy wtenczas byli wstąpili do organizacyi i pomogli silną organizacyę zbudować, to można było dużo lupsze warunki pracy i zarobki wywalczyć i na dzisiejsze złe czasy się zabezpieczyć.

Pośród 129 wydalonymi kotlarzami są też nasi towarzysze. Tych nasza organizacya nie pozwoli skrzywdzić. Starsi i inwalidzi mają prowizyę zapewnioną, młodzi zaś znajdą pracę gdzieindziej. Najgorzej tym, którym nie chce się Ustronia opuszczać, lub też są tu przywiązani przez swoje posiadłości. W najbliższych tygodniach mają być rozwiązane oddziały: tokarski i ślusarski. Część robotników tej kategoryi będzie przeniesiona do Trzyńca, reszta sprowizyonowana lub rozpuszczona na zimową paszę!

Ze strony dyrekcyi zapewniają, że kowalnia i śrubarnia będą znacznie za to rozszerzone. Tymczasem w ostatnich dniach krąży uporczywie pogłoska, że i te oddziały będą zwinięte. Podobno dyrekcya chciałaby budy ustrońskie sprzedać, ale nie może znaleźć kupca, coby kilka kroć sto tysięcy za te dziurawe rudery ofiarował. Wszystkie zamówione roboty mają być przed Nowym Rokiem wykończone, a nowych zamówień niema żadnych. Koło większych robót „Seilscheiby" (tarcze na liny), pracuje się we dnie i w nocy, ani niedzieli nie szczędząc.

Z powodu wydalenia kotlarzy zwołali „chrześcijańscy" zgromadzenie ludowe do sali ratuszowej w Ustroniu, które się odbyło 31 z. m. Na zgromadzenie zaproszono ks. Londzina i posłów sejmowych, dra Michejdę i Koździonia. Przybył tylko ks. Londzin. Pierwszy przemawiając, przyznał się, że tu nie może nic pomódz, „bo kapitalizm jest bez serca i duszy". Opowiedział też, jak, na żądanie rokotników „chrześcijańskich", był przed kilku miesiącami zapytać się, czy prawdą jest, że huty w Ustroniu będą zniesione. Günther miał go upewnić, że on o tem nic nie wie, ani to w bliskim czasie nie nastąpi. Wobec tego, że teraz kotlarzy przed zimą wydalił, świadczy to, że go Günther bezczelnie okłamał. Odczytuje następnie listy, jakie otrzymał w odpowiedzi na prośbę wystosowaną do różnych fabryk i warsztatów kolejowych, by tamże część wydalonych kotlarzy przenieść. Listy te są po części korzystnie dla kotlarzy załatwione.

Zniesienie hut ustrońskich i to masowe wydalenie robotników, to tylko jaskrawy przykład gospodarki kapitalistycznej. Do walki z kapitalizmem może wystąpić tylko robotnik uświadomiony i zorganizowany. Organizacya jest ową mocą, co może cudowne rzeczy osiągnąć. Więc poprawienie warunków pracy, zarobków — na najbliższy plan, a dalej zniesienie dzisiejszej prywatnej własności środków produkcyi i całego ustroju kapitalistycznego, w którym kapitaliści „bez serca i duszy" mogą dowolnie budować fabryki i huty, produkować co im się podoba, a to, co robotnik wyrobi, sprzedawać po cenach dyktowanych przez kartele; mogą zaś te zakłady i huty znosić, przewozić i robotników bezkarnie wydalać — a robotnik, chociaż ten kapitał w ręku kapitalisty to krew i pot robotników zamieniony w kryształ ze złota, jest tu bezbronny. Więc wy wszyscy, którym źle i duszno w tym ustroju klerykalno-kapitalistycznym — wy robotnicy, co zdala stoicie dotąd od organizacyi — wstąpcie w szeregi nasze, a przez to przyspieszycie wyzwolenie klasy robotniczej! *Jeden z wydalonych.*

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

---

mnie Frank przedstawiał jej rzekome niebezpieczeństwo odnowienia się choroby, potrzebę przekonania się, czy proces leczenia odbywa się w normalnych warunkach, pacyentka była niewzruszona. Nareszcie po trzech tygodniach bładania, pozwoliła się operować. Kilian nie znalazł pierścionka.

Druga osoba również długo ociągała się z decyzyą; operacya nie wydała taksamo rezultatu. Z trzecią było taksamo. Czwarta, która zresztą także nie „schowała" pierścionka, wyzionęła ducha podczas operacyi i to właśnie w chwili, gdy miał ją obudzić z uśpienia.

Ten nieszczęśliwy wypadek ostudził trochę pierwszy jego zapał. Zaczął zastanawiać się, czy ma prawo dla sprawy czysto osobistej igrać tak z życiem ludzkiem. Pomyślał jednak, że usunięcie kilku osób, po większej części nieuleczalnie chorych, mało ma znaczenia dla ludzkości, gdy tymczasem małżeństwo jego z Kamilą wzbogaci społeczeństwo o kilka jednostek zdrowych i silnych, które kiedyś znów będą się rozmnażały. Zabrał się więc na nowo do pracy.

Piąta próba nie wydała rezultatu. Szósta to samo. Siódma osoba nie miała pierścionka. Ósma umarła. U dziewiątej znalazł w żołądku wykluwacz, pierścionka jednak nie było. Taksamo dziesiąta osoba była bez pierścionka.

Gdy załatwił się z jedenastą, która umarła, Frank odetchnął swobodnie. Dotychczas pracował w niepewności i z obawą, że traci swój czas na niepotrzebną robotę. Tymczasem przynajmniej pewnym był rezultatu. Ostatnią osobą była młoda Amerykanka, cudownej urody. Gdy udał się do niej pełen niecierpliwości ujrzenia znów wnętrza jej żołądka, dowiedział się, że przed kilku dniami wyjechała do Bostonu.

Kilian Frank spakował kuferek i wyjechał również do Bostonu. Lecz młoda dama już nie była tam. Powołana depeszą, wyjechała pospiesznie do Petersburga. Frank natychmiast udał się w pogoń za nią do Petersburga. Widocznie jednak nie miał szczęścia, bo nie zastał znów młodej dziewczyny. Musiał pędzić za nią jeszcze do różnych miast, ale zawsze przybywał za późno.

Trzy razy odbył już podróż dokoła świata i to dwa razy w tym samym kierunku, a trzeci raz w odwrotnym, gdy nareszcie udało mu się przecie dopędzić ją w Jokohamie. Miała właśnie wyjeżdżać do San Francisco. Frank zatem również wsiadł na okręt, płynący do San Francisko.

Na okręcie odnowili znajomość. Młoda Amerykanka była zachwycająca. Gorąca przyjaźń nawiązała się między Frankiem a panią Lily, tak, że pewnego wieczora Kilian nie wahał się powierzyć jej swego sekretu. Panna Lily była zachwycona, szczególnie, że Lilian jest człowiekiem „pierwszej klasy" i przyrzekła, że skoro tylko zawiną do portu, pozwoli się operować, chociażby dwa razy, tak jej się podobała myśl, że i ona odegra ważną rolę w tej idyli na poły komicznej i wzruszającej, tragicznej i karykaturalnej, chirurgicznej i transatlantyckiej.

Byli już tylko o kilka mil od San Francisco, gdy okręt zderzył się z łodzią rybacką, żeglującą ku Nowej Ziemi — i utonął. Podczas, gdy poczciwi rybacy ratowali pospiesznie innych pasażerów, Kilian Frak walczył desperacko z faiami. Chociaż był wybornym pływakiem, czuł, że go siły opuszczają. Wołał, lecz hałas wioseł zagłuszał jego głos. Wtedy, wydawszy okrzyk rozpaczy, podniósł ku niebu ramiona.

Przy tym prostym ruchu spostrzegł na czwartym palcu swej prawej ręki pierścionek, którego szukał długo. Zazwyczaj nosił go na lewej ręce i ta mimowolna pomyłka była przyczyną całej awantury.

Wtedy, przechodząc myślą tyle niepotrzebnych wysiłków, tyle strwonionego czasu, tyle straconych pieniędzy, uprzytomniwszy sobie swe życie złamane, swą karyerę zniszczoną, swą przyszłość na zawsze skompromitowaną — Kilian Frank uległ niewymownej rozpaczy i spuścił się w głąb morza.

Wiedziona rzadką sumiennością młoda Amerykanka, przybywszy do San Francisco, oddała się natychmiast w ręce chirurga murzyńskiego, w nadziei, że on znajdzie pierścionek — i że będzie mogła odesłać go narzeczonej doktora Franka. Ale chirurg murzyński pierścionka nie znalazł.

Socyalna polityka zarządu hut w Witkowicach.

II.

Prawo koalicyi w Witkowicach nie jest uznawane. Największy despota nie potrafi robotników tak skrępować i pozbawić wszelkiej wolności, jak dyr. Schuster. Za każdym robotnikiem stoi szpicel lub naganiacz, który go strzeże, tak że każde słowo śmielsze, donosi się zaraz do jego przełożonych. To szpiegowstwo i spodlenie ludu roboczego doszło już do tego stopnia, że robotnik robotnikowi nie ufa i jeden w drugim widzi zawsze szpicla i donosiciela. Przy pomocy tego deprawowania charakterów można łatwo zniszczyć organizacyę zawodową i nie dopuścić do ponownego jej rozwoju. Niezliczone są fakty, że robotnicy za należenie do organizacyi zawodowej, a więc jedynie dlatego, że chcą zrobić użytek z przysługującego im prawa koalicyjnego, są prześladowani i wyrzuceni z pracy.

Przed trzema laty założono tutaj zawodową organizacyę szpicli i donosicieli pod nazwą: „Deutscher Arbeiter Verein“, mającą bronić uciśnionej niemczyzny. Do tej nibyto czysto-niemieckiej organizacyi zawodowej należą także różne spodlone kreatury, Polacy i Czesi. Tę szajkę demoralizatorów popiera dyrekcya hut na każdym kroku. Że tak jest w rzeczywistości, niechaj posłuży fakt, że kierownik niemieckiej szkoły p. Popp, powiedział na zgromadzeniu 5 maja bm., że „on założył tę organizację chętnych do pracy, podczas strejku w roku 1907, żeby strejk złamać“. Widzimy więc, że dyr. Schuster fundując szkoły, pod pozorem, że czyni to dla dobra robotników, stwarza sobie cały system szpiclów, którzy w szkole już wpajają w umysły dzieci, powierzonych ich wychowaniu wsteczne idee służalstwa. Tak wygląda polityka socyalna centralnego dyrektora Schustra!

Pan Schuster nie zadawalnia się jednak pochwałami na jego cześć zamieszczanemi w usłużnych gazetach, więc wydał dwie duże książki, w których skreślił wszystkie swe „dobrodziejstwa“ względem robotników. Te tak zwane dobrodziejstwa nie mają w gruncie rzeczy nic innego na celu, jak tylko odwodzenie robotników od organizacyi.

Gdyby dyrektor Schuster rzeczywiście chciał dla robotników coś zrobić, to przedewszystkiem powinien starać się, by zmniejszyć liczbę nieszczęśliwych wypadków i zachorowań, jakim corocznie ulegają robotnicy. Nie znajdziemy w całej Austryi drugiej fabryki z tak straszną liczbą zachorowań i nieszczęśliwych wypadków, jak właśnie w Witkowicach. Liczba ta z roku na rok rośnie, w roku 1900 było zachorowań i wypadków 118%, w r. 1901—90%, 1902 r. było 84%, 1903—106%, 1904—142%. Corocznie mamy około 5000 nieszczęśliwych wypadków, z których było śmiertelnych w roku 1906—11, 1907—8, 1908—17. To wszystko jednak nie przeszkadza burżuazyjnym pismom wypisywać całych hymnów pochwalnych o polityce socyalnej i humanitarności kapitalistycznych przedsiębiorców względem robotników.

Przypatrzmy się jednak bliżej przyczynie tych straszliwych cyfr. W wielu oddziałach pracuje się od godziny szóstej rano do szóstej wieczór, z jednogodzinną przerwą na obiad i półgodzinną na śniadanie; praca trwa więc 10½ godzin, a przy tygodniowej zmianie musi robotnik pracować 18 godzin. Pół doby pracować wśród straszliwego gorąca przy wysokich piecach, w walcarniach lub hucie Martins'a, to przecież straszliwe wyniszczenie organizmu, który w tych warunkach musi stać się podatnym dla wszelkiego rodzaju chorób. W hucie Martins'a i w wysokich piecach, wśród przeciągu pracują robotnicy półnago, a często cali spoceni chłodzą się w zimnej wodzie, lub wybiegają na podwórze.

A trzeba pamiętać, że w Witkowicach pracują sami zdrowi i silni robotnicy, gdyż dla starszych nad 35 lat, bramy tego piekła są już zawarte; robotnik przed wstąpieniem do pracy musi się poddać wizycie lekarskiej i chorego lekarz do pracy nie przyjmie. Mimo tego na całych Morawach, Śląsku i w Galicyi mamy całą masę ludzi, którzy swą nieudolność fizyczną zawdzięczają jedynie pracy w hutach witkowickich.

W wielu oddziałach nie mają robotnicy nawet skrzynki na ubranie, ani naczynia na wodę do mycia rąk. Robotnicy zmuszeni są myć ręce, nieraz skaleczone, lub twarz w wodzie, która biegnie do naczyń z młynówki, zupełnie czarnej i zanieczyszczonej różnymi kwasami i odpadkami z racimowskiej fabryki papieru.

Długi czas pracy i nieznośne warunki hygieniczne wpływają ujemnie nietylko na fizyczny stan robotników. Lecz również niszczą się pod względem moralnym; dlatego też pomiędzy klasą roboczą i to najmniej płatną, znalazł podatny grunt alkoholizm. Codziennie rano, w południe i wieczór, widzieć można robotników, jak po ukończeniu zmiany zapełniają szynki i kramiki z wódką.

Nic też dziwnego, że przy takich warunkach pracy, szerzy się klęska alkoholizmu w tak strasznych rozmiarach. Skrócenie czasu pracy i wyższy poziom moralny, ktoryby robotnicy mogli uzyskać jedynie przy pomocy swych organizacyi, mógłby temu kres położyć; lecz ile razy światlejsi robotnicy zaczęli pracować nad zbudowaniem organizacyi zawodowych, tyle razy zostały one rozbite przez różne kreatury stojące na usługach dyrekcyi. — A potem się pisze o polityce społecznej...

W witkowickich zakładach hutniczych, ażeby dostać się na lepiej płatne miejsce nie potrzeba odznaczać się lepszą kwalifikacyą, lecz jedynie tylko trzeba się lizać i płaszczyć, to też różnego rodzaju kreatury, które podłym i niegodnym honoru robotnika sposobem pragną sobie zdobyć lepsze warunki bytu, zostają przodownikami, majstrami itd.

Że na tem cierpi rozwój przemysłu, to nikogo nie obchodzi, byleby tylko mieć siły robocze, tanie, uległe każdemu naganiaczowi i zdolne do wszelkiego rodzaju łajdactwa. Ponieważ robotnik uzdolniony nie da się tak łatwo kupić do różnych łajdactw i wie, że jeżeli nie będzie tu robił to znajdzie pracę gdzieindziej, dlatego w Witkowicach nie jest mile widziany. Za to fuszerzy mają istny rej, byle tylko byli cisi i pokorni. Zepsują robotę to nic, bo przy pomocy prądu elektrycznego da się to jakoś naprawić. Gdyby tak odbierający roboty kolejowe inżynierzy zechcieli zaglądnąć do oddziału do spajania przy pomocy prądu elektrycznego, zobaczyliby wiele ciekawych rzeczy. Oddział ten jest dla każdego niepowołanego robotnika zamknięty.

Dyr. Schuster mówi zawsze, że bardzo rad widzi organizacyę — lecz nie opartą na zasadach socyalno-demokratycznych, tylko na liberalnych, tak, jak to ma miejsce w Anglii. Zapomina jednak, że już i w Anglii nawet coraz to więcej robotnicy przechodzą z obozu liberalnego do socyalistycznego.

Wszystko się chce urządzać w hutach na wzór amerykański, rzeczywiście jednak tylko napędzanie do pracy istnieje iście amerykańskie. Co pięciu robotników stoi jakiś majster lub „Vorarbeiter“ i w brutalny wprost sposób napędza robotników do pracy. Ci majstrowie rekrutują się w większej części z ludzi nie mających pojęcia o danym zawodzie. Bardzo wielu majstrów jest byłych „feldfeblów“ lub wysłużonych żandarmów. Sam kierownik ślusarni w fabryce maszyn Schubert, jest z zawodu pilnikarzem, a zarządca odlewarni, w której pracuje 1200 robotników, nie kończył szkół technicznych, lecz dzięki protekcyi został zarządcą huty, nie posiadając zupełnie uzdolnienia fachowego. Nic też dziwnego, że tacy ludzie nie mają pojęcia, jak należy się obchodzić z robotnikami, ile trzeba czasu na wykonanie jakiejś roboty i ile za nią należy zapłacić. Szkody, które zarząd w ten sposób ponosi, wetuje następnie przez długi czas pracy, ciągłe napędzanie do pracy i lichą zapłatę.

W końcu, żeby lud roboczy nie psuł się przewrotowemi ideami, zbudowano za pieniądze Rotszylda i Guttmana katolicki kościół i farę. W tym kościele nie powiedział jeszcze żaden ksiądz, że: „lepiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego“; często za to można słyszeć: „módl się i pracuj, a otrzymasz zapłatę w niebiesiech“. I księża katoliccy odprawiają modły w tym kościele, zbudowanym za pieniądze kapitalistów żydowskich i przystosowują ewangelię do potrzeb swoich chlebodawców, ucząc robotników pokory i wyrzeczenia się wszelkich dóbr doczesnych.

Tak wygląda polityka społeczna zarządu witkowickich zakładów hutniczych. Wiele faktów możnaby jeszcze przytoczyć, lecz już i z tego sobie mogą polscy robotnicy mieć pojęcie, jakie tutaj panują stosunki. Nim ktoś przyjmie pracę w hutach witkowickich, niech się dobrze namyśli, zwłaszcza, jeżeli jest robotnikiem w swym zawodzie dobrze wykształconym.

Takie stosunki panują w największych zakładach hutniczych przemysłu metalurgicznego w Austryi. Im kapitał bardziej zcentralizowany, tem większy panuje ucisk, a kres temu położyć może jedynie organizacya zawodowa, która pomimo prześladowań ze strony dyrekcyi witkowickich zakładów hutniczych, znajdzie grunt pomiędzy klasą robotniczą, ponieważ przyjdzie czas, że robotnicy mając dość dobrodziejstw dyr. Schustra, zrozumieją, że o poprawę swej doli muszą walczyć, nie prosić.

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Przystąpienie Stowarzyszenia elektro-monterów do Związku metalowców). Na walnem zgromadzeniu elektro-monterów, odbytem w sali metalowców dnia 6 listopada, przewodniczący i sekretarz stowarzyszenia wychodząc ze założenia, że wobec ustawicznie dokonywującej się koncentracyi w przemyśle metalowym, również i elektromonterzy nie mogą poprzestać na swej dotychczasowej organizacyi, lecz muszą się oprzeć o organizacyę silną i potężną, któraby mogła sprostać potędze zorganizowanych przedsiębiorców — postawili wniosek, by przyłączyć się do Związku metalowców w Austryi — z utworzeniem oddzielnej sekcyi elektromonterów.

Po wyczerpującej dyskusyi wniosek ten jednomyślnie uchwalono, po czem wybrano prezydyum nowo utworzonej sekcyi.

Jest to jeden krok naprzód w naszym rozwoju, który bezsprzecznie przyczyni się do wzmocnienia naszej pozycyi wobec przedsiębiorców.

Lwów. (Konflikt w fabryce Machana). Do wiadomości ogółu metalowców podajemy, że tymi, którzy spowodowali przedłużenie czasu pracy w fabryce Machana są: Fulczyński, Czelakowski i Palacka. Im to należy zawdzięczać, że dyrekcya fabryki wydaliła z pracy kowala Bednarskiego, który pracował w tej fabryce kilkanaście lat i miał tyle godności osobistej, że nie zgodził się na przedłużenie czasu pracy.

Metalowców, a zwłaszcza kowali ostrzegamy, by obecnie w fabryce Machana roboty nie przyjmowali. Jak słychać, zamierza fabryka werbować robotników w Borysławiu. Spodziewać się należy, że żaden szanujący się robotnik nie przyjmie pracy w fabryce Machana.

Lwów. Ogromny teror i wyzysk stosowany ze strony przedsiębiorców przeciw robotnikom daje się odczuwać na każdym kroku. Sprytni wyzyskiwacze widząc, że robotnicy zaniedbują swoje własne interesy, sami wskazują im drogę, dowodząc, że bez organizacyi robotnicy nic osiągnąć nie mogą.

W roku bieżącym instalatorzy przygotowywali się do akcyi cennikowej; majstrowie widząc, że robotnicy naprawdę myślą o poprawie swego losu, użyli sztuczki, by akcyę tą sparaliżować i skoszlawić. Pierwszy Bogdanowicz oświadczył wobec robotników, że mogą u niego pracować stale i otrzymają podwyżkę, je-

żeli podpiszą deklaracyę, że do żadnych akcyj cennikowych, strejków i bojko'ów nie będą się mieszać. Rozumie się, że to jego oświadczenie znalazło posłuch u większości pracujących, którzy uznali, że do organizacyi wobec tego należeć nie warto. Lecz nie długo trwała ta zgoda; p. Bogdanowicz swych zwolenników obecnie wydalił, a reszcie obniżył płace.

W fabryce Machana czas pracy przedłużono o pół godziny. Robotnicy wcale na to nie reagują i nie mając silnej organizacyi zawodowej, zmuszeni są narzucone im warunki pracy i płacy w milczeniu przyjąć.

Robotnicy śpią, lekceważą swoje najżywotniejsze interesa, a za ich plecyma wzrosła silna organizacya przedsiębiorców, której zadaniem jest wydrzeć przemocą te warunki pracy i płacy, które robotnicy już dziś posiadają.

Złączeni robotnicy w silnych organizacyach zawodowych, mogą skutecznie te rozkazy ze strony przedsiębiorców odeprzeć.

Sądzimy, iż te dwa fakta przekonają robotników, że chcąc zdobyć ludzkie warunki dla siebie, muszą bez względu na wyznanie i narodowość wstąpić do organizacyi i przy jej pomocy walczyć o lepsze jutro.

Sanok. Menerzy klerykalni, stojący na czele organizacyj klerykalnych, zajmują wobec swoich członków stanowisko obłudne i starają się przez poniżenie drugich robotników wobec przełożonych, zdobyć dla siebie lepsze warunki pracy i płacy.

Takie właśnie stanowisko zajmują filary organizacyi klerykalnej, Edziu Pilawski i Musiał. Przed kilku dniami ci dwaj opiekunowie robotników wobec zarządu fabryki, przedstawiali robotników jako tłuszczę pijacką, walającą się ustawicznie po knajpach. Ci dwaj dobrodzieje gwałtowali, by wypłatę z soboty przenieść na środę, oświadczając zarządowi fabryki, iż czynią to jedynie dlatego, że robotnicy jak zaczną pić w sobotę to kończą dopiero w niedzielę w nocy. Takie świadectwo moralności, wobec zarządu fabryki wystawili ci, którzy krzyczą: łączmy się tylko pod białym sztandarem, gdyż my działamy z Bogiem i dla dobra ojczyzny. Ślicznie pojęli ci obłudnicy zasady Chrystusa.

Ponieważ w fabryce daje się odczuwać chwilowy brak pracy, wobec tego zarząd fabryki oświadczył mężom zaufania, że możliwem jest, iż będzie zmuszony na pewien przeciąg czasu skrócić czas pracy, lub zredukować liczbę robotników. Mężowie zaufania z naszej strony oświadczyli, iż najlepiej będzie, jeżeli czas pracy zostanie zredukowany, gdy teraz pod zimę trudno znaleść robotę. Edziu zaś oświadczył, że z tą propozycyą się nie zgadza, lecz prosi, by z pracy wydalono wszystkich młodszych robotników. Edziu, arcykatolik bardzo ładnie pojmuje słowo głoszone przez ewangelię: „nie czyń drugiemu co tobie nie miło“.

Przypatrzmy się jednak bliżej tym moralistom klerykalnym, bo jeżeli Edziu i Musiał, mówia, że drudzy robotnicy piją, to napewno sami muszą należeć do eleuteryi. Sprawa w rzeczywistości ma się inaczej, gdyż obaj dobrze potrafią łykać, tylko za pieniądze drugich. Sprytni klerusy urządzają się w ten sposób, że ślusarzy pracujących w ich partyach zapraszają na bilard i grają z nimi o gęś i o piwo, a rozumie się, że zawsze wygrywają. A więc kosztem drugich biedaków, nienasycone wory klerykalne żrą i piją, a innych oskarżają o pijaństwo. Tak obłudne stanowisko wobec robotników może zająć tylko zacofany klerykał, który lizuństwem i przedstawianiem w złem świetle drugich, chce dla siebie zaskarbić łaski. Niestety zdaje nam się, iż wielkiej korzyści to postępowanie im nie przyniesie.

Edziu! drugich nazywasz pijakami, ale przypomnij no sobie dzień 18 października, jak pijany tańczyłeś na stole u Jakubowicza według taktu, jak niedźwiedź. Wówczas pokazałeś, iż posiadasz wielkie zdolności, aby cię umieścić w menażeryi, a byłoby to dla ciebie odpowiednie miejsce!

Niechaj robotnicy się przekonają, jakie kwiatuszki posiada organizacya klerykalna i do czego ich prowadzi.

Żywimy nadzieję, że robotnicy z postępowania tych dwóch ananasów wyciągną odpowiednią konsekwencyę.

Ottynia. (Zgromadzenie robotników fabryki maszyn). Dnia 30 z. m. odbyło się pod przewodnictwem tow. Kowalskiego zgromadzenie metalowców, na którem o organizacyi i położeniu robotników referował tow. Wenzel ze Stanisławowa. Mowca w dłuższej, rzeczowej mowie wskazał na potrzebę silnej i świadomej organizacyi zawodowej i przedstawił owoce, jakie za jej pomocą robotnicy osiągnęli już w innych miejscowościach. W Stanisławowie naprzykład, we fabryce Enda i Ski, gdzie robotnicy stworzyli silną organizacyę, w bardzo krótkim czasie, po dwutygodniowym strejku, potrafili przeprowadzić swe żądania.

W tej walce zawodowej organizacya nasza musi równocześnie oprzeć się o partyę socyalno-demokratyczną, która jest jedyną partyą, broniącą naprawdę interesów robotniczych. Następnie mowca przedstawił działalność posłów socyalno demokratycznych w parlamencie i omówił krecią robotę wrogich klasie robotniczej stronnictw, które zapomocą najrozmaitszych intryg uniemożliwiają pracę parlamentu i załatwienie najważniejszych postulatów ekonomicznych ludności. Przez orgie i wybryki szowinistyczne chcą oni zdyskredytować wybrany na podstawie powszechnego głosowania parlament ludowy w oczach klasy robotniczej i przeszkodzić mu w wszelkiej pożytecznej dla ludu pracy.

W końcu przedstawił mowca cel i znaczenie obecnych wyborów do Zakładu ubezpieczenia od wypadków we Lwowie; a kreśląc stosunki panujące obecnie w tym Zakładzie wykazał, że tylko zarząd i sąd prawdziwie robotniczy mogą temu złemu zaradzić. Dlatego obowiązkiem każdego uświadomionego robotnika jest walczyć o to, by do zarządu Zakładu ubezpieczenia weszli robotnicy. Zorganizowani robotnicy ottynijscy przychylili się w zupełności do wywodów mowcy i uchwalili głosować na listę kandydatów komisyi Związków zawodowych. W tej też myśli wypełniono natychmiast kartę głosowania.

Sprawy techniczne.

Proponowane przekroje szyn przez amerykański związek kolejowy. Przez amerykańskie stowarzyszenie kolejowe wybrany wydział w celu unormowania używać się mających przekrojów szyn i kół wypracował przedłożenie, które obejmuje dwie grupy normalnych przekrojów. Pierwsza obejmuje szyny, będące odmianą na nowojorskiej centralnej kolei używanej, szyny przekroju Dudley'a o wadze 49·6, 44·6, 39·7, 34·7 i 29·8 kgm.; druga jest odmianą przekroju American Society of Civil Engineers o wadze 49·86, 44·90, 40·04, 34·88 i 29·72 kgm. Bliższe szczegóły konstrukcyjne znajdzie interesowany czytelnik w „Railroid Gazette“ 1907, tom 43, str. 608 i 627 i „Organ f. d. Fortschritte d. E. t. B.“ 1908, tom 45, str, 454.

Odlewanie rur sposobem ciągłym, stosowane przez Tacony Iron Company w Pensylwanii, opisuje na podstawie odczytu Custera w Instytucie Franklina „Giess Ztg.“ (Nr. 6 z 15 marca str. 163). Po wielu próbach odlewania rur w formach z żelaza lanego, wypracowano sposób dający odlew zepełnie dobry i dostatecznie miękki. Forma (leżąca) ma kształt czworobocznego graniastosłupa o długości 1800 mm. i przekroju 450×450 mm przeciętnego w kierunku przekątni, waży około 3 ton i posiada 3 wlewy. Rdzeń stanowi dziurkowana rura gazowa, otoczona 20 mm grubą warstwą piasku; rdzenie, uformowane na specyalnej maszynie, która w minucie robi ich 20, wkłada się do gorącej formy bez suszenia. Po odlaniu wyjmuje się rurę w stanie żółto-pomarańczowego żaru, składa na innych poprzednio odlanych, przez co odlew powoli stygnąc, nie staje się twardym. Rurę o średnicy 50 mm można już po 2 sekundach z formy wyjąć, a nie można zostawić dłużej niż 6 sekund, rurę 150 mm wyjmuje się najwcześniej po 6, a najpóźniej po 12 sekundach. Forma wskutek ciągłości roboty jest gorąca, najlepsza temperatura dla odlewów wynosi 120—200° C, nie może przekraczać 370°, gdyż powyżej tej granicy odlewy się nie udają — tak np. odlew przy 600° C wykonany, składał się z drobnych, nie powiązanych kuleczek żelaza. Trwałość form jest dostateczna, forma na rury 50 cm, pozwala wykonać około 3700 odlewów, na rury 150 mm 1100.

Maszynę do odlewania przedstawia stół w kształcie pierścienia, obracający się na szynach za pomocą hydraulicznego popędu i dźwigający 30 form promieniowo ułożonych. W pewnem miejscu znajduje się przyrząd wylewowy, który wisząc tuż nad formą, trzema przewodami wlewa żelazo płynące z wiszącej na żórawiu kadzi — dalej za nim w oddaleniu odpowiedniem od grubości rury przyrząd dźwigniowy podnosi górną część formy, zawiasowo połączoną z dolną, poczem odlaną rurę się wyjmuje, formę oczyszcza miotłą lub prądem powietrza, wkłada nowy rdzeń i zamyka dla następnego odlewu. Stół z całem urządzeniem robi całkowity obrót w ciągu 7½ minut i pozwala w ciągu godziny oddać 240 rur.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Tarnów (fabryka **Bartika**); **Wiedeń** (**„Alfa Separator“**, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Herman i Neukomm**, centralne ogrzewanie); **Krasna** (firma **Bcer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** wszystkie warsztaty).

Blacharze: Meran; **Zsolna** (wszystkie warsztaty); **Mostar** (Herzegowina); **Passau** (Bawarya) wszystkie warsztaty).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky**, XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Meran (wszystkie warsztaty). **Serajewo** (Bośnia) wszystkie warsztaty.

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Ślusarze meblowi: Wiedeń (wszystkie warsztaty).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (**Wegner**); **Mürzzuschlag** (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**).

Modeliści: Tarnów (Bracia **Bartik**).

Pilnikarze: Tarnów (fabryka Bartika);

Drikerzy: Wiedeń (wszystkie zakłady).

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Robotnicy kos: Kalk i Schlebnoch (prowincye nadreńskie.

Wykluczony ze Związku na mocy uchwały zarządu Związku z dnia 28 października w myśl § 6 ust. 3 lit. *c* statutu związku został członek gminy w Pilznie Tomasz Bartik, ślusarz, nr centr. 21.805, urodzony dnia 15 lipca 1871 w Pilznie, przystąpił dnia 1 sierpnia 1904 z czeskiego stowarzyszenia krajowego do gminy miejscowej w Pilznie.

KOMUNIKATY.

GRUPY MIEJSCOWE.

Morawska Ostrawa. Wszelkie korespondencye w sprawie organizacyi adresować należy: Wincenty Winkler, Strassmanbräu, Mor. Ostrawa.

Stowarzyszenie jubilerów, złotników itd. w Austryi. Grupa miejscowa X. we Lwowie. Lokal grupy miejscowej znajduje się przy ul. Pańskiej l. 12, I p., gdzie w każdą sobotę wieczorem od 7½ do 9 godziny odbywają się zebrania. W tym też czasie można płacić wkładki do organizacyi. Wszelkie sprawy organizacyi załatwia kolega Ludwik Landkusch (Żółkiewska 59a).

Właściciel: Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Wilhelm Topinek. Drukarnia Ludowa w Krakowie.